

**Dyskusja po referacie Ryszarda Marciniaka:
*Związki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z polskimi ośrodkami
naukowymi w okresie zaborów***

Andrzej Pelczar:

Jakie były związki Poznania z francuskim Towarzystwem Nauk Ścisłych? Interesuje mnie to jako matematyka, bo tam ta część nauk ścisłych była reprezentowana. Czy były jakieś kontakty instytucjonalne czy inne?

Ryszard Marciniak:

Oczywiście były. Nie mogłem tu w referacie wszystkiego przedstawić, ale kontakty te były mimo wszystko marginalne. Przede wszystkim Jana Działyńskiego, który był i członkiem naszego Towarzystwa, i założycielem Towarzystwa Nauk Ścisłych, sponsorem i wydawcą tych pism, które tamto Towarzystwo wydawało od roku 1870 do 1882. Przypominam, że Działyński zmarł co prawda w roku 1880, ale jeszcze następca jego na Kórniku, Władysław Zamoyski, próbował kontynuować te wydawnictwa, w końcu przerwał ich finansowanie, twierdząc że nie jest w stanie udźwignąć tego ciężaru. Towarzystwo przysłało do Torunia na obchody czterechsetlecia urodzin Mikołaja Kopernika swoich przedstawicieli i pewne pamiątki, które na wystawie były prezentowane, ale Zamoyski podkreślał, że Towarzystwo Poznańskie poświęcało temu zbyt mało uwagi.

Gdy w Paryżu w roku 1878 została zorganizowana Wystawa Powszechna, to Wielkopolska była tam reprezentowana tylko przez tzw. „kamienie mikorzyńskie”. To bardzo ciekawa historia, bo Jan Działyński zżymał się na te dwa „kamienie mikorzyńskie”. Zostały one wydobyte na terenie Wielkopolski ze stawu w Mikorzynie w latach 1855/56. Kamienie te były pokryte runami. Wywiązała się dyskusja ogólnopolska czy są to runy słowiańskie, czy niemieckie. Opinia była podzielona. Towarzystwo nasze wypowiadało się, że są to autentyki i dlatego wysłało je na wystawę do Paryża. Tymczasem okazało się – udowodnił to najwybitniejszy wtedy językoznawca we Lwowie, Antoni Małecki, zresztą z pochodzenia Wielkopolek – że były to falsyfikaty, a twórca ich opierał się na pracach Joachima Lelewela.

Oczywiście była też wymiana wydawnictw. Towarzystwo Nauk Ścisłych wydało 26 podręczników i 12 tomów „Pamiętnika”. Wszystkie one trafiły do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Bardzo były potrzebne. Nomenklatura naukowa była w Poznańskim bardzo słabo rozwinięta, nie było niemal w ogóle inżynierów, zaledwie kilku na całą Wielkopolskę. Chodziło zatem o wykształcenie kadry, ale takiego poparcia ze strony Towarzystwa Nauk Ścisłych nie było.

Stefan W. Alexandrowicz:

Chciałem odnieść się do sprawy tych falsyfikatów mnikowskich, które Pan Profesor zilustrował tu na fotografiach. Rozumiem, że są one w dalszym ciągu w zasobach Muzeum Poznańskiego. Ja miałem okazję się z nimi zetknąć, gdy dla programu III Telewizji Polskiej kręciłem film na temat Mnikowa i między innymi prezentowałem te falsyfikaty. Otóż Gotfryd Ossowski, który rozkopywał jaskinie mnikowskie rozkopał między innymi dwa małe schrony skalne, które nazywają się „jaskinie na Dolniku górna i dolna”. Nie wiadomo, co takiego on znalazł, co dało asumpt robotnikom czy ludziom tam kopiącym, aby mu to w dalszym ciągu produkować. Ale ponieważ bywał od czasu do czasu na wykopaliskach i patrzył na to, co mu wykopali, to stwierdzili, że nadarza się okazja dodatkowego zarobku i zaczęli mu te falsyfikaty produkować. Potem nastąpił okres dyskusji czy są to oryginały, czy falsyfikaty i osobą, która przyczyniła się do wyjaśnienia tej sprawy był dr Leńczyk. To był archeolog krakowski związany z PAU, pracujący potem nad Tyńcem. Ja miałem okazję się z nim osobiście zetknąć, gdy robiłem pracę dyplomową geologiczną w Tyńcu. Wtedy poznałem go dobrze, bo geolog miał zawsze coś sobie z archeologiem do powiedzenia. Otóż on zorganizował wycieczkę, w czasie której zgłosił się do niego starszy już człowiek i oświadczył, że był wtedy, gdy te wykopaliska prowadzono. Pokazywał, gdzie wtedy, kto, co robił i sprzedawał. Ten zbiór falsyfikatów jest to zbiór kuriozalny i trzeba powiedzieć, że kuriozalny w światowej skali. Niezależnie od tego, że są to falsyfikaty, zasługuje on na uwagę. Natomiast do dziś jest nierozpoznany. Z punktu widzenia, o którym powiem za chwilę, ważne jest to, że są to rytzy czy kształty wycinane na materiale kostnym. Te najbardziej przypominają oryginały, było to najprawdopodobniejsze, że człowiek znajdował jakieś kości i coś tam na nich figurował. Natomiast część tych falsyfikatów jest w materiale kamiennym, a do dziś nikt tego nie zbadał, co tam jest. Są tam niewątpliwie kawałki wapieni jurajskich, oryginalnych, ale nie w większości. Są to prawdopodobnie wyroby ryte na gipsie, co oczywiście nie mogło być związane z przeszłością. Ale do dziś bardzo mało wiemy z czego te falsyfikaty są. Zasługuje to na wyjaśnienie. Ja nie jestem archeologiem i nie potrafię powiedzieć, jakie są obiekty porównawcze, ale znany jest słynny problem falsyfikatów skamieniałości, który doprowadził odkrywcę do śmierci. Ten zbiór mnikowski jest kuriozalny w skali światowej i zasługuje na uwagę niezależnie od tego, że archeolodzy będą mieli do niego taki stosunek, jaki powinni mieć, czyli jako do zbioru falsyfikatów.

Zbigniew Wójcik:

Wystąpienie Pana Profesora dotyczy całej wiązki spraw bardzo istotnych zarówno dla Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak i dla Polskiej Akademii Umiejętności. Chciałbym powiedzieć tu o pewnym zdarzeniu, które przeszło

do lat 60. ubiegłego wieku. W 1857 roku Józef Łubieński ofiarował PTPN swoją znakomitą kolekcję mineralogiczną Abrahama Gottloba Wernera zakupioną po śmierci Wernera w 1817 roku na aukcji w Freibergu. Absolutny rarytas! Kolekcja ta nie została nigdy opisana szczegółowo, ale przetrwała i I, i II wojnę światową. W latach 60. przy remoncie gmachu muzeum została po prostu wyrzucona na śmietnik! Kiedy zwróciłem uwagę odpowiedzialnemu za to profesorowi Jerzemu Fedorowskiemu, że stało się coś bardzo tragicznego, to mi powiedział: „No wiesz, Niemcy nam takie szkody zrobili...” A przecież była to nasza polska kolekcja tylko zebrana przez Wernera.

Ryszard Marciniak:

Jak wspominałem zbiory PTPN, nie książki, ale zbiory muzealne przyrodnicze zostały niestety rzeczywiście zniszczone. Zbiory przyrodnicze wyszły z gestii Towarzystwa już w okresie międzywojennym. Instytucjonalnie one już do PTPN nie należały. Zbiory obrazów przeszły do Muzeum Narodowego, archeologiczne do Muzeum Archeologicznego, a zbiory przyrodnicze do Muzeum Przyrodniczego. Niestety nasze zbiory przyrodnicze zostały bezpowrotnie zniszczone. Prezes naszego Towarzystwa przed kilkunastu laty usilnie próbował się zorientować, co się stało z tymi zbiorami i stwierdził, że po prostu ich nie ma. Wiemy, gdzie się kończy ślad, ale to wszystko. W zbiorach przyrodniczych był ząb mamuta wykopany pod Poznaniem, też rarytas, bo na tych terenach nie ma tego typu znalezisk, były zbiory florystyczne gromadzone przez Franciszka Chłapowskiego przez wiele lat, on się tym opiekował, po prostu żył dla tych zbiorów. Opublikował zresztą przewodnik po tych zbiorach. Niestety nic pocieszającego nie mogę tu powiedzieć i jako kronikarz PTPN muszę stwierdzić z bólem, że sytuacja wygląda tu tak, jak Pan Profesor przedstawił.

Julian Dybiec:

W związku z tymi wymienionymi tu przez Pana Profesora kontaktami między PTPN a Krakowem chciałbym zwrócić uwagę, że bardzo cenne teki Cieszkowskiego ofiarowane przez Towarzystwo Akademii. Są tutaj i wiele pokoleń historyków z nich korzystało i korzysta. Zawierają materiały do dziejów Polski od średniowiecza po wiek XVII, które nasi historycy skopiowali we Włoszech.

Najważniejsi byli ludzie, którzy tę współpracę między PTPN a AU organizowali. Prezesem był Poznaniak Kazimierz Morawski, bez którego nie rozwinęłoby się środowisko naukowe wielkopolskie. Nie miało ono warunków do rozwoju w Poznaniu, studiujący musieli emigrować, a Morawski stworzył im w Krakowie warunki i wykształcił uczniów zwłaszcza w filologii klasycznej. Podobnie we Lwowie Liske stworzył szkołę i warsztat pracy dla historyków.

Zastanawia mnie jedna sprawa. Działo wiele towarzystw naukowych, kiedy można je było już tworzyć – w Poznaniu, w Toruniu, w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie. Ciekawe, że związani z nimi ludzie nie mogli się porozumieć w sprawie takiej generalnej strategii naukowej, wydaje się, że w ogóle nie myśleli o tym. Jedyną sprawą, którą tu już Pan Profesor poruszył, były prace nad językiem. Wspomniany Malinowski miał różne koncepcje językowe. Pan przedstawił go jako wybitnego uczonego, ale on miał takie trochę fantastyczne, romantyczne koncepcje i wyobrażenia o języku. Ale ta koncepcja pracy nad ochroną i badaniem języka wyszła wtedy z Poznania. Drugą taką sprawą była koncepcja tworzenia opisu ziem polskich. Idea wyszła z Poznania, potem rozwijała się w Warszawie i innych miejscach.

Wspomniał Pan Profesor o ogłaszanych konkursach. To była jakaś koncepcja strategii naukowej dla całej Polski. Jednak poza nielicznymi wyjątkami te konkursy się nie udawały, mimo że bardzo duże nagrody były fundowane. W wyniku tych konkursów tylko niewiele prac powstało, na przykład *Historia Żydów polskich*.

Zaskakuje mnie niezgodność polska, jeżeli chodzi o Kopernika. Sprawa jest ciągle aktualna, bo niektórzy badacze niemieccy ciągle przedstawiają Kopernika jako uczonego niemieckiego. Polakom wydawało się za Śniadeckim, że nikt nie kwestionuje polskości Kopernika. Okazja, aby połączyć tu wysiłki krakowskie, poznańskie, toruńskie, a nawet paryskie, została zmarnowana. Można było urządzić rocznicową imprezę na skalę europejską, a zrobiono tylko coś w Krakowie, w Poznaniu, trochę we Lwowie i wszystko nie zakończyło się tak, jak mogło się zakończyć.

Ryszard Marciniak:

Ja bym jednak tak pesymistycznie nie oceniał tych prób porozumienia się Polaków w II połowie XIX wieku. Uroczystości odbyły się w Toruniu z inicjatywy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W Krakowie rozważano czy nie powinny się odbyć odrębne obchody. Wtedy Józef Majer powiedział wyraźnie – nie rozpraszajmy się. Jeżeli Towarzystwo poznańskie coś robi, to dołożymy się do tego. W wyniku tego nawet finansowo z Krakowa została wsparta ta idea obchodów kopernikańskich. Z Kogresówki napłynęły też pieniądze. Zbierał je dla Poznania „Tygodnik Literacki”. Z resztówki tych pieniędzy zostały ufundowane stypendia.

Andrzej Śródka:

Mamy dwóch Poznaniaków, którzy byli prezesami Akademii Umiejętności. Wspomniany już Kazimierz Morawski i Kazimierz Kostanecki. Jest jeszcze profesor Gerard Labuda z Poznania, choć urodzony na Kaszubach i profesor Seweryn

Hammer. Poznaniacy, członkowie PTPN byli też wybierani na członków naszych dwóch dużych towarzystw naukowych, warszawskiego i Akademii Umiejętności. Wymienieni tu Malinowski, Egbert Koźmian, a i Zygmunt Celichowski, ksiądz biskup Edward Likowski, Heliodor Świącicki byli członkami AU.

Jerzy S. Pawłowski:

Mam dwa pytania do prelegenta. Pierwsza dotyczy sprawy, o której słyszałem, że w okresie międzywojennym Muzeum Przyrodnicze nie podlegało PTPN. Jakie to były więc związki? Po śmierci Chłapowskiego przejął te obowiązki profesor Niezabitowski. Czy to nie była placówka PTPN?

Ryszard Marciniak:

Z wszystkich zbiorów, które nasze Towarzystwo pozbiierało w XIX w. pozostała tylko biblioteka. I to jeszcze po kłótniach w łonie Towarzystwa, bo chciano ją przenieść po pierwszej wojnie światowej do nowo utworzonego Uniwersytetu, ale wtedy członkowie wypowiedzieli veto i to jest jedyny zbiór, który z XIX wiecznych zbiorów pozostaje do dziś w Towarzystwie.

Jerzy S. Pawłowski:

Drugie pytanie dotyczy wymiany zbiorów między Komisją Fizjograficzną AU a Towarzystwem Poznańskim na przełomie XIX i XX wieku. Ja znam tę sprawę od strony krakowskiej. Przejrzałem dokumenty w Archiwum i są tam listy, na które musiały być odpowiedzi. Sprawa trwała kilka lat. Czy w Archiwum Poznańskim są ślady tego w postaci jakichś dokumentów?

Ryszard Marciniak:

Archiwum Towarzystwa niestety spłonęło w czasie II wojny światowej. To jest ogromna strata, bo w tym archiwum odzwierciedlało się całe życie naukowe Wielkopolski w XIX w. i początkach XX w. Przepadło z dymem z wielką szkodą dla nauki polskiej. Jedynym źródłowym materiałem jest książka wydana przez Andrzeja Wojtkowskiego w 1928 roku *Historia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. On miał jeszcze dostęp do archiwum. Czerpał z niego bardzo obficie, tak że to, co tam napisał, można uważać za źródło. Są też rozproszone źródła w materiałach i korespondencji poszczególnych działaczy.

Jerzy S. Pawłowski:

Nie znam tej książki. Mogą tam być interesujące mnie informacje, ale nie koniecznie, bo to zależy od zainteresowań autora. Była taka tajemnicza sprawa, że nie wiadomo, jak do tego doszło, iż generał Oktawiusz Radoszkowski zapisał swe zbiory Towarzystwu. Nie wiadomo, jakie były motywy – czy może jakieś powiązania rodzinne, że trafiły one do Poznania, a nie do Warszawy czy do Komisji Fizjograficznej AU. W końcu tu się znalazły w Krakowie, ale dlatego że Towarzystwo Poznańskie było przerażone wartością tego zbioru o światowym znaczeniu. Z korespondencji Chłapowskiego wynikało, że Towarzystwo nie mogło sprostać wymaganiom takiego zbioru zoologicznego o światowym poziomie. Stąd wynikła inicjatywa przekazania tych zbiorów do Akademii Umiejętności, a za to chcieli otrzymać ekwiwalent w postaci krajowego zbioru dydaktycznego.

Ryszard Marciniak:

Niestety nie potrafię tego wyjaśnić, ponieważ Wojtkowski, na którym opieram swoją wiedzę o tych czasach, wspomina oczywiście o tym wspaniałym darze generała Radoszkowskiego, rosyjskiego generała działającego w Królestwie, ale nie wyjaśnia, co było motywem. Sprawa przekazania zbiorów do Krakowa też jest przedstawiona przez Wojtkowskiego bardzo enigmatycznie. Motyw tego przekazania nie jest wyjaśniony. Była to wymiana, ale dziwne jest, że wymienia się coś unikatowego w skali światowej na coś, co można stosunkowo łatwo zdobyć. Ciekawe, że takich przypadków przekazania zbiorów ze wschodnich ziem Polski do Poznania jest więcej. Wspominałem tu Elżbę Orzeszkową, była też pani Maria ze Skirmuntów Twardowska, która na Polesiu zbierała materiały florystyczne, był także zbiór z Podhorców żuków i pajaków. Chłapowski to bardzo chętnie brał. On nie był sam, miał do pomocy jedną osobę, ale widocznie było to za mało, żeby opiekę nad tymi zbiorami dobrze sprawować. Dziękuję bardzo za te informacje.

Jerzy S. Pawłowski:

Chciałbym uzupełnić jeszcze to, co powiedziałem. Jeżeli poznańskie archiwum spłonęło, to z tego, co się znajduje w Archiwum krakowskim, z listów na przykład Chłapowskiego, wynikają pewne motywy przekazania tych zbiorów do Krakowa, o których mówiłem. Była w tych listach nuta nadziei, że to, co Kraków przekaże do Poznania będzie pewnym ekwiwalentem, może przynajmniej w sensie wartości pieniężnej. To oczywiście trudno jest ocenić. Ale chodziło głównie o to, że muzeum poznańskie miało zadania dydaktyczne. Chodziło o udostępnienie znajomości przyrody na większym obszarze, nie tylko w Poznaniu, ale dla całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej. Przejawiała się na-

dzieja, że to, co Poznań dostanie z Krakowa będzie w jakimś stopniu uzupełniało własne zbiory pod względem wartości dydaktycznej. Jeżeli Państwo staracie się odtworzyć w pewnym stopniu swoje archiwum, to można u nas skopiować posiadane materiały i przekazać te kopie do Poznania.